

OSTATNIE WIADOMOŚCIRedakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.**GRODZIENSKIE**

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 103

Niewyjaśniona sytuacja w Stresie**PO STRESIE, KONFERENCJA W RZYMIE**

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi ze Stresy: Na konferencji postanowiono, że mocarstwa zainteresowane w pakcie naddunajskim zbiorą się w Rzymie dnia 20 maja. Na konferencję tą będą zaproszone: Niemcy, Austria, Czechosłowacja, Jugosławia, Francja, Polska, Rumunia, Węgry i Włochy.

Wnioski prasy francuskiej po pierwszym dniu konferencji w Stresie są optymistyczne. Pisma sądzą, iż konferencja doprowadzi do ogłoszenia komunikatu, stwierdzającego solidarność trzech narodów.

WSPÓLPRACA WOJSKOWA WŁOSKO - FRANCUSKA

W prasowych kołach francuskich utrzymuje się pogłoska, że delegacja francuska domagać się będzie rozszerzenia sankcji, przewidzianych w pakcie Ligi Narodów przeciw napastnikowi, również na wszystkie akty pogwałcenia traktatów. Koła francuskie utrzymują, że stanowisko Francji spotkać się miało z życzliwym ustosunkowaniem Włoch.

Stanowisko delegacji angielskiej nie jest w tej materii znane.

W związku z paktem naddunajskim wypłynąć ma na powierzchnię dyskusja o sprawie współpracy wojskowej francusko-włoskiej, obliczonej na wzmocnienie gwarancji niepodległości Austrii.

W CZORAJSZYCH OBRADACH

Agencja Reutersa donosi ze Stresy, że wczorajsze posiedzenie poranne powiadania zobowiązań międzynarodowych. Dyskusja nad odwołaniem się Francji do Ligi Narodów została zakończona.

PONURE NASTROJE

Nastroje pesymistyczne, które wczoraj już panowały w kołach konferencji, wczoraj rano uległy dalszemu wzmocnieniu.

Jak słycać, przedstawiciele Anglii domagają się zlagodzenia noty francuskiej do Ligi Narodów, nie chcąc zupełnie odstrząsnąć Niemiec.

Mimo, iż pogłoska jakoby istniał zamiar zaproszenia Niemiec a ewentualnie również Polski i ZSRR do Stresy została niezwłocznie zdementowana, jednakże idea zwołania liczniejszej konferencji w późniejszym czasie daje się poniekąd wyczuwać.

Podobnie jak na konferencji rozbrojeniowej okazuje się teraz, że umowa europejska, mająca służyć pokojowi, możliwa jest do osiągnięcia tylko przy udziale Niemiec.

W kołach włoskich wyczuwa się dziś pewne zakłopotanie co

do możliwych wyników konferencji w Stresie, odzwierciedla się to również w prasie włoskiej.

NOWE POSUNIĘCIA NIEMIEC

W ciągu popołudnia minister Simon informował o stanowisku Niemiec na podstawie angielskiej wizyty w Berlinie, przy czym dodał, że minister niemiecki von Neurath oświadczył ambasadorowi angielskiemu w Berlinie:

„Niemcy gotowe są przystąpić do paktu wschodniego o nieagresji, nawet jeżeli niektórzy z sygnatariuszów tego paktu postanowią zawrzeć pomiędzy sobą odrębne pakiety wzajemnej pomocy”.

SOWIECKI PAKT POGRZEBANY

Jak widać z powyższych wiadomości, sowiecki pakt wschodni uważać należy za pogrzebany. Otwierają się możliwości nowego paktu dla Wschodniej Europy, opartego na zasadzie nieagresji. Oznacza to, że mocarstwa po zbadaniu realnych możliwości przychodzą do przekonania, że system paktów o nieagresji skuteczniej zapewnia ustalenie pokoju, niż sowiecki system wzajemnej pomocy, nazwany przez Moskwę „paktem wschodnim”.

WŁOCHY I FRANCJA GWARANTKAMI NIEPODLEGŁOŚCI AUSTRII

Sprawa niepodległości Austrii była również dyskutowana. Mussolini złożył dłuższą deklarację. Włochy i Francja przygotowują obecnie wspólnie projekt paktu o zagwarantowaniu niepodległości Austrii.

Liczą się z tem, że nastąpi nowa konferencja wszystkich mocarstw zainteresowanych, prawdopodobnie w Londynie. Sądzą tu, że konferencja w Stresie rozpocznie obrady dziś o godz. 9.30 zrana i zakończy prace popołudniu.

Niezwykły strajk 1800 bezrobotnych**w Grudziądzu**

GRUDZIĄDZ, (PAT). — W dniu 11 b. m. wybuchł na terenie Grudziądza niezwykły strajk obejmujący 1800 bezrobotnych korzystających z doręcznych zapomóg przydzielanych przez miasto. Bezrobotni wstrzymali się od pracy doręcznej, jaką muszą wykonywać za pobierane zapomogi.

Powodem strajku był nowy system wprowadzony przez miasto, wedle którego bezrobotni zamiast odpracowywać po 6 do 8 godzin w tygodniu,

mieli pracować bez przerwy 4 do 6 dni w miesiącu. Uzyskanoby przez to większą wydajność pracy.

Bezrobotni na taki system podziału pracy nie chcieli się zgodzić i do pracy nie stawili się.

Zarząd miejski zakomunikował, iż dopóki bezrobotni nie przystąpią do pracy, nie otrzymają zasiłków. Strajk trwał 24 godziny, t. j. do dnia 12 b. m., w którym to dniu delegacja bezrobotnych zwróciła się do Prezydenta Miasta,

zawiadamiając go, iż bezrobotni godzą się na nowy podział pracy. W dniu wczorajszym wszyscy bezrobotni korzystający z zapomóg, stawili się do pracy.

Krwawy pościg za bandytą zakończył się zastrzeleniem uciekiniera

Wczoraj policja dokonała oświadczenia na Bródnie. Na ul. Hutniczej, policjanci natrafili na niebezpiecznego i dawno poszukiwanego bandytę, 39-letniego, Kazimierza Bartoszewskiego.

Ponieważ na wezwanie ban-

dyta wyciągnął rewolwer, przeto, policjanci, uprzedziwszy go, dali doń kilka strzałów. Ranny bandyta zwałił się na ziemię.

Stanie on przed sądem za kilka napadów. Był on dotychczas osiem razy karany.

Tragiczny spór współników

Wczoraj, w fabryce wyrobów metalowych przy ul. Chłodnej 5, w Warszawie doszło do tragicznego zajścia podczas sporu dwóch współników.

Jeden z nich, inż. Michał Lewito, strzelił do drugiego, inż.

Michała Feingolda, raniąc go ciężko w brzuch, poczem skierował broń do siebie, strzelając w głowę.

Feingolda w stanie b. ciężkim przewieziono Pogotówie do szpitala św. Ducha. Lewito poniósł śmierć na miejscu.

Pożar miasta w Rumunji

BUKARESZT, (PAT). — W mieście Pascani pożar zniszczył

dzielnicę handlową. Spłonęło przeszło 60 domów wraz z mieszczącymi się w nich sklepami i składami.

Dwie ulice były w pewnym momencie ogarnięte całkowicie płomieniami. W mieście zapanował panika.

Ze wszystkich okolicznych miast i miasteczek, przybyły na pomoc oddziały straży ognio-

wej. Pożar dotychczas nie został opanowany.

Wisła wyrzuciła zwłoki**zginionego przed pewnym czasem dyr. Ginsberga**

Niedawno pisaliśmy o zaginięciu dyrektora cukrowni „Babino Tomachowski”, p. Wilhelma Ginsberga, który wyszedł z do-

mu w dniu 22 lutego z. r. W związku z tem przypuszczano, iż dyr. Ginsberg popełnił samobójstwo.

Przewidywania sprawdzili się. Oto w dniu wczorajszym, we wsi Kępa Konstancja w powiecie plockim, wyłowiono z Wisły zwłoki dyr. Ginsberga. Przy denacie znaleziono kartkę tej treści:

„Pieniądze, które mam przy sobie są nagrodą dla znalazcy trupa. W. Ginsberg”.

Pieniądzy jednak nie znaleziono. Jest podejrzenie, że więźniacy je zabrali przed przybyciem policji, możliwe jest również zaginięcie ich w wodzie.

Zwłoki samobójcy wydano rodzimie, która przewiezie je do Warszawy.

Jakie były przyczyny samobójstwa — niewiadomo.

Znów zamordowano emigranta

PARYŻ, (PAT). „Paris - midi” donosi, iż policja szwajcarska prowadzi dochodzenie w sprawie tajemniczego zaginięcia emigranta niemieckiego, Mendelsohna, zamieszkałego w Asconie. Istnieje przypuszczenie, iż został on zamordowany.

Zbrodnia prawdopodobnie zo-

stała popełniona podczas pobytu w Asconie Wesemanna, zamieszkałego w Asconie.

Tajemniczy wybuch bomby na przedmieściu Wiednia

WIEDEN, (PAT). — Wczoraj w Hitzing (przedmieście Wiednia) policja zaalarmowana została wybuchem bomby na niezabudowanym terenie. Ofiarą wybuchu padł pies, który najwi doczniej dotknął bombę i został rozszarpany. Na miejsce wypadku zjawili się radca Feuchtinger z prezydiem policji. Znalazł on na miejscu drugą bombę.

Gdy manipulował przy niej, nastąpił wybuch. Feuchtinger został okaleczony, tracąc trzy palce u ręki. Zaznaczyć należy, że rozbił on już w ciągu

swej długoletniej kariery eksperta pyrotechnicznego bomby bez najmniejszego wypadku.

OD SWITU DO NOCY

Wczoraj wieczorem wyruszył z Neapolu (Włochy) do Afryki wschodniej statek Arabia z oddziałem wojska w sile 500 ludzi oraz materiałem wojennym.

Sąd wojenny skazał za udział w powstaniu kuzyna Venizelosa Pisto-lakisa i porucznika marynarki Canaris na 20 lat więzienia. 11-u oskarżonych skazano na kary więzienia od 2ch do 20-u lat. 9-u uniewinniono.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.28%. Rubel złoty 4.68% — 4.69. Dolar złoty 9.08%. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 199 — 199.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.66.

Akcje: Bank Polski 88.25 — 88.50; Węgiel 12.95; Lilpop 10.95; Modrzewski 5.30; Odrowiec 19.75 — 20.50;

WYZNACZENIE NAGRÓD DLA CZYTELNIKÓW

którzy wzięli udział w ankiecie p. t.

„MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ”

DZIŚ na str. 3-ej drukujemy pracę wyróżnioną nagrodą w wysokości 25 zł.

JUTRO zamieścimy pracę, której również przypadła nagroda w wysokości 25 zł.

Zasadnicze orzeczenie w sprawie weksli in blanco

P. Władysław Stasiak otrzymał od państwa Rogalów weksle in blanco na sumę 1.400 zł. Weksle te zgubił i zda...

Opierając się na tem orzeczeniu — p. Stasiak będzie miał możność obecnie dochodzić sądownie swych należności z zagubionych weksli.

Może z trzecią będzie szczęśliwy

Po śmierci żony — p. Feliks Batorowski ożenił się po raz drugi, lecz związek ten trwał niezbyt długo. P. Batorowski zakochał się ponownie, i, zabrawszy dzieci z pierwszego małżeństwa, opuścił domowe ognisko.

Pozostając bez środków do życia, p. Batorowska wystąpiła do sądu o alimenty. Sąd Grodzki przysądził jej 120 zł. miesięcznie. Batorowski zaapelowal i nim sprawa znalazła się w II instancji został zemerytowany z pensją 60 złotych.

Sąd Okr. w Warszawie (wydział odwoławczy) zmniejszył z tego powodu sumę alimentarną do 20 zł. miesięcznie, ale to też coś znaczy.

Dziki wybrak na robotach publicznych

Wszyscy bezrobotni, korzystający z zasiłków w naturze, obowiązani są „odpracować” udzielone wsparcia na zorganizowanych przez władze robotach publicznych.

Tego rodzaju roboty publiczne odbywają się przy ul. Solipcowskiej. Między innymi zatrudniony tam jest bezrobotny Marjan Dywan.

Obecnie do władz sądowych wpłynął przeciwko lemuż Dywanowi akt oskarżenia, zarzucający zmuszenie urzędnika do czynności wbrew jego roli zapomocą groźby użycia natychmiastowego gwałtu.

Według aktu oskarżenia Dywan miał opuścić pracę przed regulaminowo wyznaczoną godziną. Wobec tego kierownik robót, Edward Dębicki, wpisał Dywanowi do karty świadczeń, że przepracował on tylko pół dniówki. Dywan, niezadowolony z tego, żądał od kierownika wpisaną całej dniówki, a wobec kategorycznej odmowy, zaczął grozić Dębickiemu, iż „zarznie go nożem i jeśli nie dziś to jutro swego dokona”.

Jednocześnie Dywan namówił wszystkich pracowników, aby go poparli, wzywając do rozbicia kantorku i pobicia Dębickiego. Tłum w liczbie około 60 osób przysłał wobec Dębickiego groźną postawę.

Pod wpływem tego, Dębicki ustąpił i wpisał Dywanowi całą dniówkę. Wówczas wszyscy pracownicy opuścili miejsce robót i fakolwiek właściwa godzina nie nadeszła. Dębicki o zajściu zameldował w 23 kom. P. P.

Wkrótce termin rozprawy w tej rzadko notowanej sprawie będzie wyznaczony.

Drapieżna sklepowa przed sądem

Właściciel sklepu przy ul. Śliskiej, Moszek Frost, uporczywie nie stosował się do przepisów o godzinach handlu. Mimo nakładania kar pieniężnych i spisywania protokołów, Frost był nieugięty. Policja tedy chwyciła się ostrzejszego środka.

Kom. Landeburski, obchodząc swój rejon, zauważył sklep Frosta otwarty, mimo późnej godziny, polecił przeto handlarza zaprowadzić do komisariatu. Wtedy żona Frosta, Hinda, doskoczyła do komisarza policji i, obrzucając wyzwiskami „bandyta, złodziej”, zaczęła bić kom. Landeburskiego w piersi.

Hinda Frost odpowiadała wczoraj przed sądem za czynną napaść na przedstawiciela władzy.

Kom. Landeburski na rozprawie złożył obdukcję, z której wynikało, że odniósł w czasie zajścia zadrapania na ciele... mimo to, że nosił służbowy zimowy mundur. Hindę Frost skazano na 6 miesięcy więzienia.

Meldunki o zaginięciach ludzi

W ostatnich czasach znacznie wzrosła ilość meldunków, składanych do urzędu śledczego o zaginięciu różnych osób. Jak okazuje się, wszystkie te meldunki doprowadzają do odnalezienia zaginionego. Przeważnie ma się do czynienia z wypadkami samobójstwa.

Po pewnym czasie ciało samobójcy jest odnajdywane. Zdarza się również, że meldunek składa rodzina o osobie, która wyjechała za swoimi sprawami i nie zakomunikowała o tem najbliższemu. Bywa też, że melduje się o zaginięciu przestępcy. Tymczasem przestępca ten odsiaduje gdzieś karę pod obcym nazwiskiem. Urząd śledczy notuje przeciętnie dziennie 15 takich meldunków.

Sprawa testamentu J. Potockiego

Dnia 15 b. m. wraca do Warszawy notariusz J. Zygmunt Zabierzowski, który w imieniu komitetu wykonania testamentu s. p. Jakóba Potockiego bawił w Paryżu. Dopiero po powrocie p. Zabierzowskiego powzięte będą decyzje co do dalszej realizacji wielkiego zapisu.

Dowiadujemy się, iż sprawą testamentu zajmuje się minister sprawiedliwości.

Pełna tabela loterii

Klasa trzecia — trzeci dzień ciagnienia

GŁÓWNE WYGRANE

do przerwy

Table with 2 columns: prize amount and winning numbers. Includes entries like 100.000 zł. na nr. nr. 62487 134862, 168759, 50000 zł. na nr. nr. 99463 173232, etc.

STAWKI

do przerwy

Table with 2 columns: stake amount and winning numbers. Includes entries like 5 54 356 432 63 640 796 809 1015 23, 660 807 2080 193 305 31 66 425 68 70, etc.

Table with 2 columns: stake amount and winning numbers. Includes entries like 523 746 113398 416 558 779 81 114065, 288 94 766 829 939 49 115134 320 434 587, etc.

STAWKI

po przerwie

Table with 2 columns: stake amount and winning numbers. Includes entries like 36 339 867 1432 797 980 2061 156 816, 3000 4254 316 64 5125 255 6102 268 323, etc.

GŁÓWNE WYGRANE

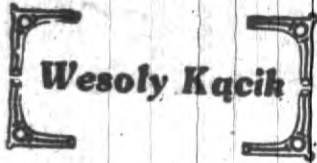
po przerwie

Table with 2 columns: prize amount and winning numbers. Includes entries like 20.000 zł. na nr. nr. 116491, 10.000 zł. na nr. nr. 73035 174857, 5000 zł. na nr. nr. 81848, etc.

STAWKI

po przerwie

Table with 2 columns: stake amount and winning numbers. Includes entries like 379 874 1076 502 628 855 96 2188 593, 3082 375 435 85 4755 5068 651 6028 431, etc.



Wesoly Kacik

WYPRACOWANIE SZKOLNE



Czesz jest bardzo mądrą i zdolnym dzieckiem. Mieszka ze swoją mamusią i tatusiem na przeciw mnie. Często mnie odwiedza, chwalać się swymi wypracowaniami szkolnymi, za które przeważnie odbiera dwie. Dlaczego? Nie mam pojęcia. Może więc Czytelnicy ocenią je dno z takich wypracowań sam.

KURA

„Bardzo przyjemnym jest odwadniać kura, która służy do znoszenia tak zwanych jajek i do jedzenia. Do znoszenia jajek dlatego, żeby kupy mieli czym handlować, a do jedzenia dlatego... No to przecież każdy wie dlaczego.

Jajo to jest taka malenka kura.

Kura ma z przodu dzióbek, żeby móc jeść, a z tyłu ogonek, żeby nie jeść. Mąż kury nazywa się kogut, a ich dzieci cyp, cypki.

Kura ma dziób, a w nim zęby. Dziób służy do dziobania. Aha, są jeszcze skrzydła w nie wiadomym celu, bo kura fruwać nie potrafi.

Kury tak samo, jak i ludzie, chorują i je się leczy. Znamy na przykład dobry sposób na katar u kury. A mianowicie: stawia jej się 12 baniek, twarz smaruje spirytusem i kładzie do łóżka na dwa dni.

Specjalny rodzaj kur, to kwoki. Kwoka tem się różni od kury, że jedna i druga zaczyna się na k.

Kury bywają obrosnięte i bez piór. Te bez piór, nazywają się oskubane.

Na temat kur jest cały szereg kawałów. A oto one (kawały, ale nie kur).

— Co to jest, mają cztery skrzydła i nie fruują?

— No?

— Dwie kury.

— A co to jest, też mają cztery skrzydła i też nie fruują?

— No?

— Dwie pieczone kury.

Oprócz tego, to zwierze domowe ma pod spodem dwie nogi, które jej służą do chodzenia i noszenia jajek, bo samo jajko nie potrafi chodzić, tylko trzeba je nosić.

Kogut tem się różni od kury, że on przeważnie ją dziobie po erzebieniu i dlatego bardzobym chciał być kogutem.

Z zeszytu Czesia przepisał z trudem:

Nikodem Zdun.

HUMOR

JASNE WŁOSY

— Twoja żona, jeśli się nie myli utlenia włosy?

— Ależ skąd! Ona od razu kupiła takie!

SPIRYTYSTA

— Czy chodzisz jeszcze na seanse spirytystyczne, gdzie wywołują duchy?

— Nie. Już niema porząd-

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Serce nie sługa (Godło: Niepotrzebna zazdrość)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ”. Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI” wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Niepotrzebna zazdrość”

Zaczęło się w kwietniową noc. Przypadek zrzucił, że zostałem zaproszony do rodzinnej gołębicy swej ciotki. Nie myślcie, że byłem przez to dobrze sytuowany materialnie. O, nie. Ciotka moja należała do tych niewiast, których nie przejmują los krewnych. Stało się jednak, że ciotka, którą ostatni raz widziałem przed wie- lu laty, napisała do mnie serdeczny list i ja wzruszony ciepłymi słowami przyjechałem. Nawet nie zapowiedziałem, kiedy będę na miejscu.

I oto przyjechałem. Pierwsze dwa dni minęły bez wrażeń. Wałęsałem się po okolicy, szukałem jak to mówią „przygodę”. Byłem młody i, jak mnie zapewniali znajome, uchodziłem za przystojnego.

NADSZEDŁ TEN HISTORYCZNY WIECZOR

Wyszedłem z dworku i spacerowałem po cienistej drodze. Nagle zauważyłem jakąś postać. Zrazu nie orientowałem się kim jest tajemniczy cień. Obudziła się we mnie żyłka awanturczka. Postanowiłem jak to mówią poromansować.

Pobiegłem w kierunku nieznaną. Niespodziewanie znikła gdzieś w zagajniku. Szukałem beznadziejnie, już miałem zamiar zrezygnować, gdy wtem słyszę srebrzysty śmiech. Poprostu śmiech zaraźliwy. Nie wiem dlaczego, ale mimowoli uśmiechnąłem się. A mimo to zaczęła mnie ogarniać wściekłość.

— Jak to? — pomyślałem — można sobie żartować z człowieka. Siedzi sobie taka gęś ukryta w krzaku i drwi sobie ze mnie.

Zgniewało mnie to tak bardzo, że nie zamiechałem dalszych poszukiwań. No i wyobraźcie sobie, że

ZNALAZŁEM TAJEMNICZĄ DZIEWCZYNĘ.

Siedziała wsparta o stuletni mo- że dąb i głośno się śmiała.

Noc była niezwykle jasna, tak, że widziałem nieznaną zupełnie wyraźnie. Miała jasne włosy, gładkie policzki. I śmiała się. A gdy się śmiała, ukazywała rząd pereł. Nie była może piękna, ale zato zachwycająca.

Gdy dwoje młodych ludzi spotyka się o tak niezwykłej godzi- nie w odosobnionym miejscu bez świadków, trudno wymagać, by wszystko odbyło się we dług przyjętych form towarzyskich.

nych duchów. Ostatnio duch Napoleona ukradł mi zegarek złoty.

PUDŁO

— Ciociu, pokaż to pudło, które przywiozłaś!

— Jakie pudło? Nie przywiozłam żadnego.

— A przecież tatuś mówił: „Znowu nam to stare pudło będzie zawadzać!”

JAROSZ

— Jesteś jarozsem, a jednak obżerasz się mięsem?

— Jadam wprawdzie mięso, ale ze wstrętem.

MA POWODZENIE

Mąż: — Czy zauważyłaś, jak się do mnie uśmiechnęła ta kobieta, co obok nas przeszła?

Żona: — Coż dziwnego? Ja również omal nie pękłam ze śmiechu, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłam.

Było więc tak, że ja podałem swe imię (Janek), ona mi oświadczyła, że od urodzenia niemal nosi imię Heleny. I zna jomość była zawarta.

A po kilku dniach byłem za kochany. Mocno, na całe życie. Tak mi się zdawało.

Gdy wyjawilem swe uczucie Helenie, dziewczyna lekko przybladła, ale po chwili jakby zdo- bywając się na odwagę, rzekła: — I ja ciebie kocham.

Byłem szczęśliwy. Wieczora mi siadaliśmy gdzieś na skraju lasu i przez nikogo nie niepoko- jeni ukladaliśmy

PLAN NASZEGO WSPÓLNEGO ŻYCIA.

Czekałem z utęsknieniem na ślub.

Los zdarzył, że któregoś dnia Helena nie przyszła na umówi- one miejsce. Oczywiście, że był to dla mnie cios. W pierw- szej chwili chciałem biec do nich, do domu. Już byłem za bramą, ale zawróciłem. Poca- tam pójść? A może moja Hele- na nagle odmieniła się?

Co przeżywa kobieta pracująca Tragedja bileterki w kinie (Godło: Liljana)

(Dokończenie)

Nim jednak zdążyłam znów stanąć przy drzwiach, szef szyb- ko powstał i od razu znalazł się przy mnie. Na jego zniszczonej twarzy malował się odrażający wyraz. Gdzie ja widziałam taką twarz? Chyba na filmie. Kto wówczas grał, nie pamiętam. Ale przypomniałam sobie niezwykłe dokładnie, że taką ohy- dną twarz widziałam na ekranie.

Szef uśmiechnął się do mnie.

— Panno Liljano — odezwał się — przecież ja nie jestem taki straszny. Proszę na mnie spojrzeć. Och, dawniej to naj- piękniejsze kobiety uważały so- bie za zaszczyt, gdym chciał z niemi rozmawiać. Nie żądam przecież wiele. Pragnąłbym, by pani, panno Liljano zrozumiała, że i ja mam prawo do ciepłego uczucia. Istotnie mam żonę i dzieci. Ale ani żony ani dzieci nie kocham. Ciebie kocham...

Nie zdążyłam odskoczyć. O- ślizgłe wargi przyklepiły się do mojej szyi. Byłam tak skrepowana, że mogłam zdobyć się tylko na słowa:

— Jaki pan wstrętny... Ohy- dny...

Szef puścił mnie. Patrzał na mnie krwią nabiegłymi oczami. Gdyby mógł na pewno by mnie rozszarpał... Zapominał nad so- bą i wolno zaczął cędzić:

— Jak już pani mówiłam, ki- no nasze znajduje się w opłaka- nych warunkach. Jasne, że mu- szę zredukować. Jedną ze zredu- kowanych musi być pani. Pani rozumie?..

Cios był trafnie wymierzony... Wiedział ten stary lowe- las, że to uderzenie będzie naj- bolesniejsze... Nie znalazł gnać innej drogi, jak przez szantaż zaważać na moim ciele. Zapo- mniał tylko o jednym, że będę wolała bodaj zginąć z głodu, a- niżeli zawrzeć tak podła tran- zakcję...

Pogardliwie spojrzalam na szefa i nie mówiąc ani słowa, skierowałam się w stronę drzwi. W ostatniej chwili dobiegł do mnie „amant” i znów błagalnie prosił:

A jednak poszedłem. Ale nie otworcie jak zwykle, lecz pod- kradłem się pod okna i podpa- trywałem. W pokoju jadalnym zauważyłem matkę Heleny. Mo- jej kochanej dziewczyny nie było w pokoju.

Uplętnęło kilka minut i gdy drzwi otwarty się, Helena wpa- dła do pokoju jak bomba, a za nią młodzian. Trzymali się za ręce. Usłyszałem głośny poca- łunek. Pociemniało mi w o- czach.

— To tak — ona się ze mną bawi?

Odskokczyłem od okna. Sze- dłem jak błędny. Bez celu. Za jednym zamachem zburzony zo- stał gmach mego szczęścia. Coż teraz pozostaje? Strzelić sobie w łeb?

TO ZA BARDZO MOCNA ODPOWIEDZ.

nia tak niechętnie postępowanie. Niespodziewanie tok moich rozmyślań został gwałtownie przerwany. Ujrzałem przed so- bą Helenę. Jak się później do- wiedziałem, tknięta przecz-

ciem wybiegła na dziedziniec i tu ją służba poinformowała, że widziano mnie stojącego pod oknem.

— Och ty głuptasku — mó- wiąc to pieszczotliwie głaskała mnie po twarzy. — Zazdrość? I o kogo byłeś zazdrośny? O mojego własnego kuzyna? Prze- cież ja ciebie tylko kocham... Kocham... kocham... kocham... Mocno... I masz za to...

To mówiąc, ucałowała mnie tak mocno, że zawriowało mnie w głowie...

★
Rezultat? Zostałem mężem Heleny. I skromnie przyznać się, że była to pierwsza i ostat- nia miłość w moim życiu.

AUTORA POWYŻSZEJ PRA- CY PROSIMY O ZGŁOSZE- NIE SIĘ DO REDAKCJI „OS- TATNICH WIADOMOŚCI” — (WIDOK 21) W CIĄGU 4-CH DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY

PROGRAM RADJOWY

8.30 „Kiedy ranne wstają zorze”. 8.36 Gimnastyka. 8.50 Muzyka (pły- ty). 9.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła XX Mijonarzy w Krakowie. 11.25 Transmisja z Lipska. 12.15 Prze- gląd teatralny. 12.25 Transmisja z Sa- li Teatru Starego w Krakowie. 14.05 Muzyka (płyty). 15.00 „Pogadanka o uprawie lnu”. 15.15 Dwie piosenki. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych”. 15.35 Pieśni ludowe. 15.45 „Znaczenie upraw roślin pastew- nych”. 16.00 Koncert solistów. 16.40 Recytacje prozy. 17.00 Koncert ze- społu salonowego. 17.40 Audycja dla dzieci. 17.50 „Ogródek Jordanowski, wróg rymsztoku i nieprzyjaciel bia- łych płaszczków”. 18.00 Folklor A- meryki. 18.45 „Życie młodzieży”. 19.13 „Mało znane utwory (płyty)”. 19.45 „Podrózujemy”. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy i żyje- my w Polsce”. 21.00 „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert reklamowy. 2.15 Koncert w wyk. orkiestry Symf. P. R. 23.05 Koncert orkiestry sala- nowej P. R.

„JAKÓB JASIŃSKI” ADAMA MICKIEWICZA W TEATRZE WYOBRAŹNI

Dzisiejszy „fragment teatralny” o godz. 13.00 przyniesie radiosłucha- czom mało znany utwór Adama Mic- kiewicza, napisany przezeń w języku francuskim p. t. „Jakób Jasiński”. Utwór ten realizuje moment wybu- chu Powstania Kościuszkowskiego w Wilnie w okresie świąt Wielkiej Nocy. Fragment przełożył i opracował dla radia Artur Górski.

„KRZEMIEŃC I PANI SŁOWACKA”

W związku z wystawą Wołyńska, odbywającą się obecnie w Warsza- wie odczytany będzie przez radio

dzis o godz. 16.40 fragment z książki znanego poety pochodzącego z Wo- łynia, Juliana Wołoszynowskiego — „Krzemieńc i pani Słowacka”. Li- ryk Wołoszynowski, w tej udanej po- wieści biograficznej daje utwór do- rzętego artysty, który już zdecydo- wanie uwidocznia się w jego nastę- pnej powieści historycznej „Rok 1863”. Fragment, który usłyszą radiosłucha- cze odtworzy im wierny obraz rodzi- nego miasta Juliusza Słowackiego, gdzie tkwa fale swoje łoczy, oraz ujmującą postać matki poety. Fra- gment ten odczyta autor.

Coś dla pani



Elegancka czapeczka trykotowa. Ma- tę zaleca, że jest ładna i że każda z nas może ją sobie zrobić własno- ręcznie.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabia Wilnicki byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niefortunniego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług daleki mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci hawili się w śniegu. Wtem Jasio wpadł do przerebłi. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, potem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzaletniał je od strasliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie nie pomogło, próby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy. Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Hrabia Wilnicki szybko zdążył w kierunku polany.

Wkrótce już był na miejscu.

Nie znalazł tam jeszcze nikogo. Znaczyło to, że przyszedł pierwszy.

Spojrzał na zegarek. Było zaledwie trzy minuty do jedenastej.

Szepnął:

— Jeszcze może przyjść na czas.

Nawet mu na myśl nie przychodziło, że Rymkiewicz może się w ostatniej chwili zleknać i nie przyjść wcale.

Wiedząc natomiast, że ten łotr jest zdolny do wszystkiego, pomyślał sobie, czy nie schował się gdzie za drzewem i przypadkiem nie medytuje nad... zabójstwem z zasadki...

Na szczęście las nie był tak gęsty, aby się można było łatwo ukryć.

Była punkt jedenasta, gdy Wilnicki ujrzał z oddali zarysy kogoś przybywającego ze strony Czartkowa.

Nietrudno w nim było poznać Rymkiewicza.

Nie spieszył się, idąc swym zwykłym miarowym krokiem.

Zjawili się wreszcie na polanie. Obaj przeciwnicy spojrzeli po sobie, nie kłaniając się sobie nawzajem. Rymkiewicz był pozornie zupełnie taki sam spokojny, jak hrabia Tadeusz. Wilnicki wyjął z kieszeni rewolwer.

Rzekł:

— Nabilem starannie. Teraz pozostaje tylko jeszcze jedna formalność do załatwienia. Chodzi o stwierdzenie, kto ma pierwszy strzał.

— Tak jest — odparł doktor.

— Rzucę w górę tę oto monetę. Orzeł czy reszka?

— Reszka — zawołał lekarz w chwili, gdy pieniądz już fruwał w powietrzu, decydując o śmierci tego lub innego z przeciwników.

Po chwili padł na ziemię.

Obaj przeciwnicy nachyliłi się nad nim.

Był orzeł...

Hrabia rzekł:

— Pańska kolej, doktorze. Proszę, może pan teraz rzucić.

Rymkiewicz wziął monetę. Ręce mu nieco drżały. Czyżby los był przeciw niemu? Mimo to nie pokazywał po sobie najmniejszych obaw.

Pieniądz znów leciał w górę.

Hrabia teraz wybierał rzekł stanowczym głosem:

— Reszka!

Po chwili pieniądz leżał na ziemi.

Tym razem była rzeczywicie reszka.

— Przegrał pan z kretesem, doktorze — rzekł zimno Wilnicki — widzi pan, że nie zawsze można zadziierać z losem. Los jednak przeważnie staje po stronie ludzi uczciwych. Umrze pan...

Rymkiewicz, mocno zmieszany, czuł, jak zimny pot spływa mu z czoła. Czerwona pręga na policzku wystąpiła mu jeszcze wyraźniej, widomy ślad zniewagi hrabiego. Wykrzywił się, dysząc nienawiścią. Wyglądał okropnie...

Hrabia spojrział na niego zgóry.

Rzekł:

— Chciałbym pana widzieć choć trochę skruszonego, doktorze...

— Czyż skrusza może mnie uratować?

— Chciałbym, żeby pan poprosił o przebaczenie nieszczęsną i niewinną kobietę, którą pan skrzywdził i której pan złamał życie.

— Powiedzmy, że poprosiłbym ją o przebaczenie... Czy wtedy oszczędziłby pan mnie?

— Nie, to w żadnym razie...

— W takim razie nie żałuję tego, co zrobiłem. Przeciwnie, cieszę się z tego bardzo i umrę szczęśliwy, ponieważ zostawię po sobie w Borowicach: wstyd, hańbę, wściekłość i bezradność, wrogość i niemoc. Słowem, wobec tego nie zamierzam okazać żadnej skruchy ani prosić kogokolwiek o przebaczenie.

Hrabia uważał dalsze rozmowy z Rymkiewiczem za całkowicie zbędne.

Wziął rewolwer. Stał o dwa kroki przed Rymkiewiczem. Wyciągnięte ramię skracało jeszcze odległość między nim a doktorem.

Rymkiewicz czuł, jak nogi się pod nim chwieją. Wyczuwał wyraźnie, że jeszcze chwila, a padnie, czy będzie strzał czy nie...

Oczy zasnuły się mgłą... Były, jak błędne... Spoglądały, nie widząc...

Wilnicki rzekł jeszcze:

— Jeżeli pan wierzy w Boga, doktorze, niech Mu pan poleci swoją duszę...

— Nie wierzę w nic i nikogo...

— Więc niech pan spojrzy po raz ostatni na słońce, którego pan w swem już króciutkim życiu więcej nie ujrzy, zwłaszcza, że kryje się już za chmurę...

I wycelował...

Po chwili rozległ się suchy trzask, bez echa... Rymkiewicz, trafiony w lewą pierś, padł jak spiorunowany... Bez jęku... Bez westchnienia...

Wilnicki popatrzał na niego chwilę bez najmniejszej litości, uważał bowiem, że ta bestja, którą wreszcie zdeptał, bynajmniej na litość nie zasługiwała. Powiedział sobie:

— Sprawiedliwości stało się zadość. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

Schował rewolwer spowrotem do kieszeni. I odszedł wolnym krokiem, nawet już nie odwracając się za siebie.

Tamten zaś leżał na brzuchu, padł... Jedną nogą zgięta, ręce na krzyż, twarz w ziemię...

Trup już, czy... nie jeszcze?

Nie minęło jeszcze pół godziny, jak Wilnicki poszedł do domu. Rymkiewicz, jak padł, tak leżał, pławiąc się we własnej krwi...

Na polanie rzadko kto bywa...

Czasami tylko zabłąka się kłusownik, który korzystając z pustkowi i zakłada opodal sidła na zwierzynę.

Panująca tu zazwyczaj cisza nagle została zmącona jakby dochodzącym z oddali śpiewem.

Dookoła wszakże było nadal pusto.

Można było śmiało rzec: „Głos słyszę, osoby nie widzę”...

Wkrótce wszakże wyłoniła się z lasu również i... osoba...

Był nią t. zw. „Łapiec”, kroczący w długiej ka-

pocie, dobrze znanej przez okolicznych handlarzy. Pod tą kapotą ukrywał Łapiec bowiem zawsze upolowane w tajemniczy zajace...

Choć to już było południe, a jednak tego dnia Łapiec w drodze wyjątku jeszcze nie był „zalany”. Miał od rana sporo roboty i nie zdążył jeszcze się napić.

Słowem, był jak sam twierdził w takich razach, zupełnie jeszcze „nacczo”.

— Jeszcze od rana nic w ustach nie miałem — mawiał — ani jednej kropelki...

Łapiec był nie tylko wesolym kompanem do kieliszka i do szklanki, ale wogóle był pogodnego usposobienia.

Ile razy chodził przez wieś, zawsze coś przyspiewywał, nawet gdy w drodze wyjątku, jak dziś, nie był pijany.

Jego to piosenka mąciła właśnie tym razem cięsz okoliczną. Piosenka, jak zwykle pijacka. Innych nie znał. Najczęściej śpiewał powszechnie znaną:

„Pije Kuba

do Jakóba”

Jakób do Michała,

pije ten, pije ów, kompanija cała...

A kto nie wypije,

Tego we dwa kije...

Łupu-cupu, łupu-cupu, tego we dwa kije...

Gdy wkroczył na polanę, intonował właśnie ze stanowczą groźbą w głosie:

„A kto nie wypije...”

Poczem nagle urwał i umilkł... Ujrzał leżące na polanie ciało ludzkie...

Szepnął:

— Popatrz... Popatrz... Chłopaczek leży, zalany na pestkę...

I zawołał zdaleka:

— Hop, hop!... Masz tam, bracie, jeszcze trochę wody? To dawaj, brachu, bo ja dziś jeszcze nacczo...

Widząc, że tamten ani drgnął, rzekł sobie:

— Widzę, kolego, że jesteście urznięty na drob-

na kaszkę...

Podszedł jeszcze bliżej i nagle urwał swe perory, jak przed chwilą — swoją piosenkę. Ujrzał bowiem, że ów rzekomy „podgazowany” leżał w kałuży krwi.

Mruknął:

— Masz babo redutę!... Myślałem, że chłop zalał się wodą, a on krwią... Ciekawe, czy go kto tak sprzął na glans, że aż tyle farby puścił, czy może, biedactwo, krwotoku dostał, bo to bywa z przepicia, jak kto ma słabą lepetynę... Nawet niedawno Wojtek z Krzeszowic po marnych trzech butelczynach tak ci się zalał krwią, jak ja jeszcze nigdy w życiu wodą... A przecież sporo się już w życiu pijało i za kołnierz nie wylewało...

Mówiąc to, przewracał leżącego na drugą stronę, aby mu w twarz spojrzeć i może poznać kogo znajomego.

Ledwo ujrzał twarz, przeżegnał się gwałtownie i wrzasnął przeraźliwie:

— Rany Boskie!... Przecież to pan doktor z Czartkowa... Co to ma znaczyć?

Zakłopotany, namyślił się...

Odrzu domyślił się, że to jakaś tajemnicza sprawa... A jako sprytny chłop pomyślał sobie, że czy to zabójstwo, czy samobójstwo, lepiej się do tego nie mieszać i w tem rąk nie maćzać, bo potem zaczął go jeszcze jako świadka ciągnąć po sądach i Bóg wie, co jeszcze może być... Wiadomo, biednemu człowiekowi wiatr w oczy wieje...

To też pierwszym jego odruchem było iść dalej i kroczyć najspokojniej do Szarkowca, jak gdyby nigdy nic... Jakby nic nie widział, nic nie wiedział i wogóle...

I nawet już uczynił kilka kroków naprzód, bacznie się rozglądając dookoła, czy przypadkiem nikt go tu nie widział i nie zauważył.

Już nawet nie oglądał się za siebie, typiąc tylko nieznacznie okiem...

Dalcy siągaj futro.

Rozmowa z Tuwimem

Jeśli chodzi o humor radiowy, to zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że humor, niepoparty wzrokiem słuchacza — jest wogóle nieradiofoniczny, że najlepsze „pointe” zawođa, drudzy znów, równie energicznie zwalczają tę tezę, powołując się na przykład „Wesołej Lwowskiej Fali”, która miała wiele audycji naprawdę kapitalnych.

„Łoza Szyderców”, ta warszawska „scepta humoru”, nie miała, jak dotąd, zbyt wielu entuzjastów wśród radiosłuchaczy. Zarzucano jej to, lub owo, czasem słusznie, czasem mniej słusznie... Jedno okazało się pewne. Oto „Łoza Szyderców” nie powinna iść śladami „Lwowskiej Wesołej Fali”. Lecz stworzyć własny kierunek.

To też wiadomość o objęciu opieki nad audycjami humorystycznymi w

Centrali przez Juliana Tuwima — o gól radiosłuchaczy przyjął z dużym zadowoleniem. Komu, jak komu — ale Tuwimowi nie zbraknie przecież indywidualności. Ten świetny satyryk potrafi na pewno wycisnąć na „Łoży Szyderców” odpowiednie piętno, dać tej mocny, wyrazisty charakter.

O informację, najlepiej kołatać u źródła. To też, kołaczemy wytrwale, prosząc Tuwima o wywiad: świetny poeta jest „przepracowany”, zajęty, wreszcie jednak znajdując chwilę czasu. Jesteśmy w zacisznym gabinecie Tuwima, w jego przytulnym „home”.

Wzdłuż ścian półki, uginające się pod ciężarem książek. Wśród nich nierazko, prawdziwie „białe krutki”, gospodarz tego domu jest bowiem na miętym bibliofilom, zbieraczem książek, zwłaszcza antycznych i oby-

chajowych. Tuwim siedzi na tle szkarłatnej kotary, szczerze zastanawiającej okna, bdcinającej się ciepłą plamą na tle gabinetu.

Autor „Biblii Cygańskiej” uśmiecha się mile, otacza kłębem dymu, milczy chwilę parę...

— Pyta mnie pan — zaczyna wreszcie — o plany na przyszłość. Dobrze. Ale przedtem parę słów wyjaśnienia. Zadaniem moim w pracy radiowej nie będzie, ani tworzenie kabaretu radiowego, ani też pisma humorystycznego. Chodzi mi o stworzenie czegoś nowego i specjalnego, czegoś, co będzie znajdować się na przecięciu literatury i humoru. Praca nasza pójdzie innymi drogami, niż działalnosc „Wesołej Lwowskiej Fali”, czy „Kukułki Wilenskiej”.

Na pierwszy ogień daliśmy w kwintu audycje o dziadkach i zebra-kach, bardzo aktualna, ze względu na zbliżający się Wielki Tydzień. Zebra-ctwo, to instytucja stara, jak

świat, posiadająca swój specyficzny humor, ciekawa tło obyczajowe, ba, legendę nawet. Tego rodzaju audycja, jest w naszej radiofonji czemś zupełnie nowym dotychczas.

Dalsza przyszłość?.. Przypuszczalnie jedna z następnych audycji, po audycji dziadkowej, poświęcimy poezji ulicznej. Kryje ona prawdziwe skarby specyficznego humoru, co waż a ejsze, nieznanego zupełnie t. zw. szerszym warstwom. Będą tam i dia-logi i dyskusje o polityce i piosenki nie zbraknie i próbek literackich.

Jedną z audycji poświęcimy grafomanom, zarówno swoim, jak i obcym i to w ujęciu historycznym, aby wszechstronnie wyczerpać całość „zagadnienia”. Przyjdzie czas również i na parodię literacką, też w ujęciu historycznym, od czasów najdawniejszych aż do twórczości zupełnie współczesnej.

Wreszcie, projektujemy audycje, poświęcone wyłącznie humorowi, tkwią-

cemu w istocie mowy i języka. Będą to kalambury, naśladowictwa dźwiękowe i t. p. Na tę audycję jednak wypadnie nam chyba poczekać do jesieni.

Dążeniem naszym jest wytworzyć własny styl humoru radiowego, szukanie własnych ścieżek i danie słuchaczowi czegoś zupełnie oryginalnego. Siegniemy tu do dziedzin netylko niewyżytkanych w radiofonji, ale i niewyżytkanych wogóle, jak np. poezja uliczna.

— Jakie są wrażenia pana z pracy radiowej, czy i jak dalece pociągająca jest twórczość dla mikrofonu — zapytujemy.

— Radio daje mi o tyle więcej, że jest to eksperiment, że trudno przewidzieć dokładnie wynik ostateczny. Z drugiej strony, właśnie ta niepewność wyniku i trema, straszna trema, jaka czuje zawsze wobec mikrofonu, dają mi wiele paszaco — uśmiecha się skromnie Tuwim.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolacje.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przysiąc, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszeli, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladłość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlala. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosie oczucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kołowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kassiera Woidzkiego, jakimi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzysiął się z jej mężem, nie chciał więc wznowić zżyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem cjemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego. Odełali mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Ligierowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Janina rzekła:

— Zdawało mi się, że Larecki jest u progu bankructwa.

— Bo też tak jest.

— I ja mam go ratować? To ma być moja zemsta?

— Nie. Dając mu te pieniądze, gubi pani go.

— Nie rozumiem tego coprawda, ale skoro pan tak utrzymuje, wierzę panu. Poza tem, nie mogę panu odmówić, bo pan zna moją tajemnicę i tem samem ma pan mnie w ręku. Zresztą, wiem aż nadto dobrze, jak pan go nienawidzi. Ja nienawidzę go też. Łączy nas wspólna nienawiść i wspólny cel.

Wzięła więc podane jej przez Lutyną pliki banknotów. Schowała je do torebki.

Lutyn pożegnał się z nią, przeszedł potem sam przez salony, przywitał się z tym i owym. Do Janiny nie odezwał się więcej, ani słowem.

Nazajutrz, z samego rana, Janina szybko odwoziła owe pieniądze tak, aby się dostały możliwie najszybciej do rąk Lareckiego. Resztę wiemy.

Minęło parę dni.

Gdy Czarnomski dowiedział się od wspólnych znajomych o aresztowaniu Lareckiego, jako oskarżonego o morderstwo rabunkowe, zawołał:

— Ależ to niemożliwe!.. To szaleństwo!.. To nawet więcej — to szczyt głupoty. Roman — morderca i złodziej? A to pyszny kawał!..

Nie tracąc czasu, udał się do sądu, skąd go odeślano do urzędu śledczego.

Tam skierowano go do sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Lisiewicza.

Ten zaś dokładnie poinformował Czarnomskiego o wszystkim.

Czarnomski wrócił do domu niespokojny i zafasowany... Niepokoił się o dalszy ciąg sprawy, a frasowała go liczba poszlak, przemawiających wyraźnie przeciw Lareckiemu.

Ale mimo wszystko, jego wiara w swego przyjaciela i brata, pozostała niezachwiana.

Roman-złodziejem i mordercą?

Na samą myśl o tem, serce mu waliło, jak młotem, ze wstydu i oburzenia.

Nieświadomie i wbrew wszystkim pozorom miał tyle szczerego uczucia przyjaźni dla Romana, że dałby głowę w porękę za jego niewinność.

Janina o niczem jeszcze nie wiedziała.

Opowiedział jej o tem potokiem słów, dyszących wściekłością, pełnych pogardy dla policji i władz sądowych.

Dodał:

— Powinny być ostrożniejsi, bo niedalek, jak w ubiegłym roku o mało nie skazali na śmierć czło-

wieka, jak się później okazało, najzupełniej niewinnego.

Pani Janina, oszołomiona tem wszystkim, słuchała bez słowa.

Teraz dopiero zrozumiała wszystko.

Zabójcą Kołowicza był Lutyn.

Okradł Kołowicza — Lutyn.

Pieniądze, które jej dał dla wręczenia Lareckiemu, były zrabowane u Kołowicza. Te właśnie, do których pochodzenia Larecki nie chciał się przyznać.

O, Lutyn skombinował to wszystko z piekielną zręcznością!

I teraz jest taka sytuacja, że wszystko od niej zależy. Jeżeli nie powie prawdy sądowi, Larecki będzie zgubiony.

Cóż? Chciała zakosztować owocu zemsty — będzie to mogła teraz w całej pełni.

Nie wzruszyło jej bynajmniej bohaterkie poświęcenie Lareckiego, który wolał wstyd i hańbę niemał nieuniknionego wyroku skazującego, niż przyznanie się do źródła pochodzenia pieniędzy, które mogłoby rzucić cień na Czarnomskiego.

Jej żądza zemsty nie była jeszcze zaspokojona. Zbyt długo błagała, nie będąc wysłuchana.

Chciała, aby wszystkie jej łzy utonęły w morzu łez Romana.

Pewnej nocy obudziła się i otworzyła tajną szufladę, wyjęła z niej pewną fotografię, spoglądała na nią przez chwilę błyszczącymi oczami...

Potem z gestem pół-dzikiej kobiety, jaką, zresztą, była, chwyciła ostry sztylet, który jej służył do przecinania książek i ugodziła fotografię w serce.

Był to wizerunek Romana Lareckiego.

Na drugiej stronie narysowała dwie daty: zabójstwa Kołowicza i aresztowania Lareckiego, zostawiając jeszcze miejsce na jedną datę — dnia, w którym zapadnie wyrok, skazujący Romana...

Jej zemsta — a ta była teraz jedynym jej celem życiowym — uzależniona była od tych trzech dat.

Kilka dni po aresztowaniu, które wywarło ogromne wrażenie w Warszawie, bo Larecki był tu dobrze znany, jako uczciwy i dobry kupiec, Ludwki Czarnomski rzekł żonie:

— Wiesz, że już oddawna nie występuję w sądzie. Uniemożliwiają mi to i moje kalectwo i nadwątlone zdrowie. Od czasu wojny ani razu już nie przemawiałem w sądzie, ale zanim ostatecznie wycofam się z sądownictwa, wygłoszę jeszcze moje ostatnie przemówienie obrończe...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NA SALI SĄDOWEJ.

Sala sądowa huczała, jak rojący się ul. Woźny sądowy ze zwykłą sobie godnością, z podziwem trudnym do ukrycia, przyglądał się niezwyklej publiczności, którą rzadko oglądały mury sądowe. Proste ławy zapelnily wykwinne panie, dystyngowani panowie.

— Każdy z nich wygląda, jak prokurator! — stwierdził woźny, — a każda z tych dam, jakby mecenasowe!

Oskarżeni siedzieli w milczeniu. Czerwony, jak burak Montemort, głupio uśmiechający się Cabulski, skamieniały Karol, lokaj Montemorta, jego szofer, przygryzający niespokojnie usta, jakichś dwóch wybladłych „gigolaków”, ubranych z pretensjonalną elegancją, wreszcie Noderski, blydy, o oczach, w których błyszczała gorączka.

Za długim zielonym stołem stały puste krzesła: sąd naradzał się.

W drugim rzędzie ławek siedziała Mary Young. Uśmiechała się do Noderskiego, który jej odpowiadał ledwie uchwytnym bladym uśmiechem. Eleganckie damy pochylały ku sobie głowy i szeptały gorączkowo uwagi lub przypuszczenia.

— Mówię wam — mówiła do przyjaciółek panna Zubska, — że był czas kiedy szalałam za tym człowiekiem. To było w pierwszych miesiącach po jego ślubie z Lilką Kunie-Lamocką, tą chudą blondyną, która siedzi w tym samym rzędzie, co my, po drugiej stronie. Ta dama, która siedzi koło niej, no, ta z wpadniętymi oczami, to jej matka. Matka była jego pierwszą kochanką, kiedy Noderski zjawił się w Warszawie. O tem na przewodzie sądowym naturalnie nie mówiło się, bo nikt nie chciał kompromitować Lamockich. Chyba rozumiecie to!

— A on się w tobie nie kochał?

— Jakto się nie kochał? Mielismy dość okazji, ale... cóż, pannie z dobrego domu nie wypadła...

— Daj spokój, Danko! — wtrąciła druga przyjaciółka. — Ja słyszałam, że miałaś z nim krótki romans.

— Gdybym chciała wówczas!..

— Przyznaj się, przyznaj! Ktoby ci to brał za złe. Ładny mężczyzna! Jaby się też rozgrzeszyła!

— Mówiąc prawdę, wściekła byłam na Lilkę, że sprzątnęła mi go z przed nosa. Ale najpierw matka, a potem ona tak szybko zwinęły się, że nie było kiedy dobrze go obejrzeć. Dopiero po jego ślubie. Zresztą wkrótce miał pojedynk z dawnym narzeczonym Lilki, Przyboszem, znacie go?..

— Naturalnie! Bardzo miły chłopak.

— Ale naiwny!

— Jeszcze jak! Opowiadała mi o nim hrabina Danuta Wisłowiecowa. Mam wrażenie, że się zalecała do niego bez skutku i może dlatego tak go oczerniała...

— Mów-że o Noderskim, a nie o Przyboszu!

— To się wszystko wiąże. Przybosz postrzelił Noderskiego i Noderscy wyjechali na wieś, gdzie odwiedzaliśmy ich nieraz. Wymarzona okolica dla zakochanych. Odrzuć spozstrzegłam, że Noderski nie dba o Lilkę. Robił do mnie oczy, brał się do całowania, wyciągał mnie na przechadzki do lasu, ale nie chciałam Lilce odbijać męża.

— A ta czarna, co się tak do niego uśmiecha..

— A, to miljonerka-Amerykanka!

— Słyszałyśmy o niej! Podobno się pobiora, jeśli go uniewinnia.

— Ale, skądże! On zakochany jest teraz w jakiejś ekspedientce. Podobno nawet niebrzydka dziewczyna. Nazywa się Ziarska. Ta Amerykanka podobno odkochała się i chce skojarzyć z nim małżeństwo. Wogóle podobno jakaś zwarzowana dziewczyna! Jak zresztą te wszystkie miljonerki z Ameryki! To ona dała kaucję za Noderskiego, bo on nie

ma teraz ani grosza! No i jak się okazało, wcale nie jest hrabią!

— W Polsce wogóle niema tytułów.

— Głupias! Niema tytułów! Gdyby mój Willy miał jaki tytuł, jużbym wyszła za niego zamaż. Postanowiłam wyjść zamaż tylko za jegomościa z tytułem. Innego nie chcę!

— Może za księcia Drewiczyna?

— A dajże mi spokój z tym starym dziadem!

— Ba, prędkobys została wdową!

— Książę Drewiczyn podobno stale przesiaduje u Lamockich.

— Tak, to prawda. Kochał się od 30 lat w Lamockiej. Mówią nawet, że Lilka to jego córka!

— Czego ludzie nie mówią!..

Szmer głosów przeciął nagle krótki, nerwowy terkot elektrycznego dzwonka. Woźny sądowy drgnął, wyprostował się służbiście i zawołał donośnym głosem:

— Proszę wstać! Sąd idzie!

Otworzyły się drzwi od sali narad i wkroczyli sędziowie.

Na sali zapanowała pełna napięcia cisza. Wszystkie oczy skierowały się ku przewodniczącemu, śledząc z zapartym tchem jego usta, z których za chwilę spadną brzemienne słowa.

Sędziowie wolno zajęli swe miejsca.

Montemort patrzył na nich z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Dyszał ciężko. Pot kroplił się na jego czole. Cabulski w dalszym ciągu uśmiechał się głupkowato. Noderski, pobladł jeszcze bardziej, uchwycił się mocno rękami drewnianej balustrady.

Przewodniczący sądu podniósł wyżej trzymany w ręku papier.

— W imieniu Rzeczypospolitej... — zaczął czytać wyrok.

Dalszy ciąg nastąpi

Czy wolno zabijać z litości?

Różni ludzie odpowiadają na to pytanie różnie...

Toczący się ostatnio w Warszawie głośny proces Woickiego, który zabił swą kuzynkę, powodowany chęcią skrócenia jej cierpienia, wywołał ożywioną i gorącą dyskusję dokoła pytania, czy zabójstwo z litości ma swe usprawiedliwienie moralne. Nie ulega wątpliwości, że zabójstwo z litości jest przestępstwem i musi być jako takie karane przez prawo. Ale kodeks karny, przewidując tego rodzaju przestępstwo, odróżniając je od zabójstw zwykłych i zaliczając do zbrodni „uprzywilejowanych” — stwarza już swoje podejście do tego czynu, skomplikowanego wicelice z punktu widzenia etyki i prawa. W świetle kodeksu czyn Woickiego nie jest zabójstwem z litości, gdyż ustawa zalicza do tej kategorii zabójstwo, uwarunkowane wyraźnym żądaniem ofiary, aby pozbawić ją życia. Woicki zabił w afekcie, powodowany chęcią skrócenia cierpienia nieszczęśliwej dziewczyny.

Czy wolno pozbawiać życia człowieka skazanego na śmierć nie z własnego impulsu, lub też na jego żądanie? Zabierali już głos w tej sprawie przedstawiciele prawa, nauki... Co myślą i mówią o tej kwestii ludzie wybrani przygodnie z tłu mu, ludzie różnych zawodów i sfer, nie wyspecjalizowani w analizie prawniczej i kierujący się w swoim sądzie jedynie własnym uczuciem?

Zwróciliśmy się zatem do kilku osób przygodnie wybranych. Oto jak brzmią ich odpowiedzi (zachowujemy przytem styl i formę wypowiedzenia się):

PAN J. O. (WOZNY)

„Z litości zabiłbym tylko mężczyznę, które są moim nie, umię odebrać sobie życia. Dobiliłbym psa przejechanego przez samochód. Ale człowiek, jak się tak mężczy, że nie chce żyć, może sam wejść na czwarte piętro i skoczyć. Jak sam tego nie robi — to nikomu nie wolno go zabijać”.

PAN K. P. (INKASENT)

„Gdybym miał dziecko, które byłoby nieuleczalnie chore i skazane tylko na męczarnie — dałbym mu bez wahania truciźnę. Coby sam potem tru — nie wiem”.

DR. W. N.

(LEKARZ — PSYCHJATRA)

„Zabójstwo z litości uważam za objaw psychopatologiczny. Nikt nie ma prawa odbierać życia drugiemu człowiekowi bez

względem na motyw. Inna rzecz, że w naszej etyce lekarskiej kwestja skrócenia cierpienia człowieka, któremu pozostają już tylko godziny męczarni — stanowi lukę, która powinna być wypełniona jakimś przepisem, normującym tę zawiłą sprawę. My, lekarze, w wypadkach bez nadzieinych mamy tylko prawo i obowiązek zmniejszenia cierpienia umierającego, niesienia mu jak największej ulgi. „uprzywilejowania” mu śmierci. Pyta pan, czy te zabiegi nie sprwadają się w gruncie rzeczy do skrócenia ostatnich cierpienia? Proszę pana, osasem istotnie może zatrzeć się tu różnica między środkami, niosącymi ulgę, a skraccjącymi życie”.



CHOROZY NA PŁUCA!

Tysiące już wyleczonych! Żądajcie niezwłocznie mej książki pod tytułem „NOWY SYSTEM ODZYWCZY”

który już wielu uratował. System ten może być stosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybsze zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znika, waga ciała zwiększa się, a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.

POWAGI

w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety mojej metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczął kurację według mojej metody tem lepsze były wyniki.

ZUPELNE BEZPŁATNIE

otrzyma każdy moja książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji

wszystkiego

10.000 EGZEMPLARZY GRATISOWYCH

niech każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwym gronie, proszony jest o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze.

Mój adres:

PANNONIA - APOTHEKE

Budapest 72, Postfach 85, Abt. 561.

PANNA A. R. (URZĘDNICZKA)

„Wolno zabijać z litości, aby skrócić męczarnie ukochanej osoby. Tylko ludzie są za mało litościwi, żeby w takich wypadkach zabijać. Trzeba się wyżyć egoizmu, żeby zabić z litości człowieka, którego się kocha”.

DR. K. S. (LEKARZ I DZIAŁACZ SPOŁECZNY)

„W świetle obecnych pojęć bezwzględnie lekarzowi nie wolno skrócić nawet życia człowieka, którego goziny są policzne. Bo zdarzają się wypadki nagłych przemian w organizmie, których lekarz nie jest w stanie przewidzieć. Zdarzają się poprostu cuda, których medycyna nie potrafiła dotąd w żaden sposób wytłumaczyć. Zniszczone części organizmu odżywiają w niezrozumiały sposób. Wiemy wszyscy o cudach w Lourdes i w Częstochowie. A jeżeli lekarz nie może w zgodzie ze swem sumieniem „zabijać z litości” — to tembardziej nikt inny...”

PANI T. T. (NAUCZYCIELKA)

„Zdać mi się, że wolno zabić z litości człowieka nieuleczalnie chorego, jeżeli jest on

niezdolny do życia. Nie idzie tu o to, czy człowiek ten przy nosi pożytek społeczeństwu, ale o wielkie i stałe cierpienie fizyczne, lub głównie o stopień niedołęstwa, które prowadzi nieraz do całkowitego zezwierzczenia, tak straszego dla chorego i otoczenia. Zrozumiałe jest jednak, że zalegalizowanie nie zabójstwa z litości ułatwiłoby szereg zbrodni na tle zupełnie innych pobudek”.

PANI M. CH. (URZĘDNICZKA)

„Nie zabiłbym nigdy drogiej mi osoby, choćby najbardziej cierpiała. Może to egoizm, ale nigdy w takim razie nie byłabym w zgodzie z moim sumieniem. Nie podźwignęłabym takiej odpowiedzialności, przez całe życie myślałabym, że popełniłam zbrodnię”.

PAN Z. P. (INŻYNIER)

„Zabiłbym drogą mi osobę, nieuleczalnie chorą i skazaną na straszne beznadziejne cierpienie, jeżeli nie mogłaby sama

Przy sepsytym żołądka, zaburzeniach trawienia, zaparciach stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedna szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa” działa szybko i dodatnio. Pytajcie się lekarzy.

chwycić za rewolwer z racji swego niedołęstwa fizycznego. Może nawet zabiłbym męczące go się człowieka, który sam nie miałby odwagi pozbawić się życia, a prosiłby mnie, żebym przerwał jego cierpienia. Bo fakt, że nie ma sam odwagi — nie znaczy, że nie pragnie umrzeć. Zadałbym mu śmierć bezboleśnie i w taki sposób, że by nie widział wycelowanej do siebie lufy, żeby ani przez moment nie miał świadomości, że nadeszła ostatnia chwila”.

PAN A. K. (GONIEC)

„Gdybym spotkał w lesie człowieka poszarpanego przez wilki, zabiłbym go odrazu, żeby skrócić jego mękę. Musiałbym tylko mieć takie narzędzie, żeby go zabić w miejscu. I żeby nikt o tem nie wiedział”.

Jak widać z przytoczonych powyżej opinii, przekonanie o konieczności szanowania życia istoty ludzkiej jest głęboko utrwalone w społeczeństwie, albowiem każdy z usprawiedliwiających nawet zabójstwo z litości, szuka motywów etycznych i warunków fizycznych, któreby tłumaczyły w ten czy w inny sposób popełniony czyn. **St.**

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Gdzie miłość — tam musi być też i zaufanie

Kapral S. A. O.

zwierza nam się ze swych trosk w sposób następujący:

„Ubiegłego lata poznałem mężczyznę o pięknych czarnych oczach. Było to na zabawie. Gdy ja urzał, zdawało mi się, że ona jedna ma prawo do mnie, a ja do niej. Zyczenia serca mego spełniły się; spotykaliśmy się dość często i zdawało się, iż miłość nasza jest jaśniejsza jak słońce. Przychodziłem do niej do domu i tak spędzałem dni, tygodnie i miesiące. W tym czasie wiele nocy nie spałem, bo wciąż myślałem o niej. Pokochałem ją miłością szczerą, która wciąż dąży do niej. Gdy nadeszła jesień, bywałem z nią wszędzie razem. Gdy przedstawiłem ją moim kolegom, po kilku dniach została przez nich oczerniona w straszny sposób wobec mnie, a ja naiwny, uwierzyłem w to, co mi koledzy mówili. I nadszedł dzień, w którym mieliśmy się spotkać. Przyszła, jak zawsze, lecz ja nie mogłem ukryć, co mi koledzy mówili. Idąc cicha, wąską uliczką, gdzie oświetlał nas blask księżycy, rzekłem jej: „Wybacz, zapomnij o mnie już na zawsze!” Gdy usłyszała te słowa, prosiła, bym nie ukręwał niczego przed nią, a ja od powiedziałem:

„Nie męcz mnie, muszę stanowczo zerwać z tobą!”

I odeszła. Lecz ja nie mogłem o niej zapomnieć, bo czuję, że ją kocham, pomimo oczernienia jej przez moich kolegów. Spać nie mogę po całych nocach. O, ile ja już wycierpiałem po stracie ukochanej! Czekałem, myśląc, że może przyjdzie, lecz próżne złudzenie. Jednej nocy, błędząc jak upiór w noc ciemną, znalazłem się pod jej drzwiami. Zapukałem. Na zapytanie: „Kto tam?” powiedziałem, ja. Usłyszałem tylko szyderczy śmiech. Jak wielka musi być moja rozpacz po ukochanej, skoro proszę o radę lub apel do jej serca. Niech mnie zrozumie, wysłucha i wróci do mnie, bo to byłaby zazdrość ze strony

moich kolegów. A więc jedyna nadzieja zcetała mi w Tobie, kochany Redaktorze.

Proszę Cię bardzo, przemów do serca, niech mnie i Ciebie wysłucha i wróci do mnie!”

Postąpił Pan rzeczywiście bardzo brzydko, Panie Kapralu. Okazana szczerą skrucha i odcierpiana ciężka kara okupu je nieco Pańską winę i budzi li toś dla Pana. Bo inaczej brak byłoby dla Pana słów potępienia. Nie wiem, co tak bardzo straszego mogli koledzy Pańscy nagadać na tę panię, że Pan postanowił aż tak niemilo siernie z nią postąpić. Bo żeby nawet powiedzieli coś najokropniejszego, bo ja wiem? Ze popełniła morderstwo rabunkowe, że jest zawodową złodziejką, rajfurką, zazdrośnicą... bo reszta to już doprawdy nie po wody do zrywania, to i wtedy jeszcze powinien Pan być przedtem sprawdzić to i wysłuchać Jej tłumaczeń. Nie musiała być tak bardzo wielka ta miłość Pańska, skoro dała się zgłuszyć niecnem oszczerstwem kolegów. Wcale się nie dziwię, że ukochana odpowiedziała na Pańskie gorzkie żale ponieważ się szyderczym śmiechem. Kto wie, ile ta biedaczka wycierpiała przez Pana?? Kto jej te lzy powróci? Coprawda, jak już rzekłem, dostatecznie ciężko odpokutował Pan swoją niedo dzliwość i teraz błaga Pan o zmiłowanie. O ile ukochana Pańska zechce Pana wysłuchać, to dobrze. Bardzo być może, iż ta

nauczka przyda się Panu na przyszłość. Ukochana Pańska będzie mogła być teraz przynajmniej spokojna, że nic podobnego więcej się nie powtórzy. Radzę Panu posłać jej niniejszy wycinek do mieszkania. I niech Pan czeka. Jeżeli zechce wyba czyć Panu i jeszcze raz spróbować szczęścia z Panem, to chwala Bogu. A na przyszłość niech Pan pamięta. Gdzie miłość, tam musi być i zaufanie. Gdzie nie ma wzajemnej wiary w siebie, tam niema miłości. Jest taki dowcip, który zawiera jednak wiele prawdy życiowej. Pewien mąż przylapał żonę na gorącym uczynku. Mimo to zaprzeczała w żywe oczy. „Jako? Przecież sam widziałem”, oburzył się mąż. Odpowiedź żony brzmiała: „O, teraz widzę, że już mnie nie kochasz, skoro wierzysz więcej własnym oczom, niż moim słowom”. Powtarzam, ten dowcip, ale zawiera jacy wielką mądrość życiową. W miłości wiara powinna być bezgraniczna. Inaczej — to już nie miłość... Proszę sobie to do brze zapamiętać. Szczęście w miłości jest możliwe tylko przy całkowitem i bezwarunkowym, niezłomnym i niezachwanem zaufaniu wzajemnem.

GOLGOTA, film dla wszystkich.

Rzadko zdarza się, aby film jakis odpowiadał wszystkim warstwom publiczności, wszystkim gustom. Tak jest właśnie z monumentalnym dziełem filmowym natchnionej artysty Julien Duviviera p. t. Golgota.

Film ten jest dziełem par excellence dla wszystkich. Wszyscy mogą i powinni ten obraz obejrzeć. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Jednych porwie sam temat, osnuty na tle najbardziej patetycznej karty z dziejów Ludzkości, na Mece Jezusa Chrystusa, innych zachwyci niezwykły rozmach realizacji i wystawy, przewyższający najmilsze dotychczasowe poczynania w tym kierunku.

Dodać do tego należy nieprzeciętne ujęcie malarskie wszystkich zdjęć, przepiękną oprawę muzyczną, a przede wszystkim niespotykana dotychczas obsada, składająca się z 23 największych potentatów ekranu i scenaryskich z matadorami Komedji Francuskiej i Harry Baurem na czele. Golgota jest pod każdym względem filmem, który przemawia, wzrusza i przekonuje.

Przesadne malowanie się jest szkodliwe dla skóry

mówi specjalista

Co należy czynić

Dziwnem doprawdy to się wydaje, lecz nauka dowiodła, że lata ustawicznego malowania się nakładają znaki czasu na twarz. Jest to szkodliwe dla naturalnego piękna dziewczęcej cery. Ale, przez zwykłe przywrócenie skóry żywotnego składnika miłości, nazwanego „Biocel”, cera nabiera świeżości, jasności i piękna.

Ten cenny „Biocel” jest wyciągiem z młodych zwierząt, otrzymanym specjalnym sposobem przez Prof. D-ra Stejkała z Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest on obecnie swarty w Kremie Tokalon, koloru różowego. Stosowany wieczorem odżywia i odmładza skórę i ściaga

światło mięśnie twarzy podczas snu. Rano zaś należy używać Kremu Tokalon koloru białego (nie tłustego). Jest on wybielający, ściągający i wzmacniający. W ten sposób najgorzej wyglądająca, zniszczona przez malowanie skórę i zwiędła cera, nabiera zadziwiającego piękna. Szczególny wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.



Specjalna Porada przych. dla PŁUCA wraz z chorych na prześwietl. Marszałkowska 38, tel. 9-00-09 (10 - 1 i 3 - 7).

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 (przy pl. Teatralnym). Weneryczne, pęcherza, dróg moczowych, płciowe 8 r. - 8 w

LECZNICA wyłącznie dla REUMATYKÓW i artretyków. Wierzbowa 11. godz. 10-1, 4-8 (dawniej Twarda 31)

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Łapiec ma mnóstwo wad. Za wiele pije, zwalając na swoje barki zbyt wielki udział w popieraniu monopolu państwowego. Lubi grzeszyć kłusowaniem, łowiąc zwierzyne na cudzym gruncie. Mimo to, nie jest człowiekiem złym lub krwiożerczym. Zwierzaka, owszem, chętnie ubije, ale człowieka nigdy nie tknie. Człowiek jest dla niego święty. Gdy chodzi „na kłus” nie zabiera ze sobą nawet kija, aby się obronić przed napadem gajowego. Siłacz z niego ogromny, a jednak nawet pod największym gazem w szynku palcem nie ruszy nikogo, choć mu tam nieraz dogryzają, „kłus” wypominając. A gajowego tem bardziej nie ośmieli się nawet ręką skrzywdzić, choćby go za kark chwycił i trzymał. Cenią w nim to gajowi i dlatego czasem nawet, jak przychwycą, a zwierzyne przy nim nie znajdują, puszczają wolno.

Słowem, Łapiec ma dobre i tkiwe serce. To też teraz nagle się zatrzymał, mówiąc sobie:

— A może doktor jeszcze żyje? To przecież nie można go tak zostawić, żeby zdychał, jak pies.

Zawrócił więc...

Ale tu znów feler... Łapiec dobrze wie, jak zmiarkować, czy zwierzyne już zdechła, czy jeszcze nie, ale jak sprawdzić, czy człowiek już ducha wyzionął, nie ma pojęcia.

Co miał zrobić? Ano nachylił się nad leżącym, poklepał go mocno po ramieniu i wrzasnął mu do ucha:

— Panie doktorzeeee...! Co to panuuuu?!... Nie dobrzeeee!... Zupełnie źle?

Oczywiście, Rymkiewicz ani drgnął.

Łapiec podrapał się w głowę i rzekł sam do siebie:

— I co ja z nim teraz zrobię?

Mysłał, myślał, poczem powiedział sobie:

— Nieinaczej, tylko będę go musiał zawlec do Szarkowca. Magda jest bardzo sprytna na takie rzeczy. Niedawno wieprzek też już ledwie dychał, a tak go wyrzuciła, że będzie z niego jeszcze niejedna świnia... A ja tymczasem dam znać wójtowi...

Jak już rzekliśmy, Łapiec był chłopem „na

schwał”. Zwał sobie Rymkiewicza na piecy i łaniósł worek kartofli.

Zresztą, do Szarkowca nie było nawet kilometra. Więc cóż to jest? Zabawka dziecinna...

Choć z doktora też był dobry kawał mężczyzny, Łapiec nawet chwili nie odpoczął po drodze.

Magda właśnie niosła wieprzkowi zarcie, gdy nagle ujrzała męża z takim ciężarem na plecach.

Zawołała:

— O, Jezu... Co ty tam takiego wleciesz?

— Ano... przyjrzyj się... Na siła go w każdym razie nie złapałem...

Wszedł do izby i ułożył ciało przy piecu.

Tymczasem Magda przyjrzała się i szepnęła:

— Rany Boskie, toż to doktor Rymkiewicz... Ani chybi doktor...

Przybladła nieco i spojrzała podejrzliwie na Łapca, nagle truchlejąc...

Przez chwilę szalone myśli przemknęły jej przez głowę...

Była kiedyś kochanką Rymkiewicza. Może Łapiec nagle się o tem dowiedział i w przystępie spóźnionej zazdrości zabił Rymkiewicza?

Wrażenie, iż Łapiec w ten sposób zemścił się na jej dawnym kochanku było tak silne, że nie mogła się powstrzymać od okrzyku:

— Zabiłeś go, lotrze, łajdaku... Zabiłeś go...

— Ja? — zapytał Łapiec zdumiony — ja go zabiłem? A niby za co i dlaczego? Coś ty, głupia babo, z byka spadła, czy co?

A więc myliła się... Zrozumiała to odrazu... Wyczuła, że mężowi nawet przez myśl nie przeszło to, czego się obawiała.

Odetchnęła więc z ulgą.

Łapiec tymczasem mówił dalej:

— Znalazłem go tak oto ziemię gryzącego na polanie. Przynoszę ci go, żebyś się nim zajęła. Kto go wie? Może jeszcze żyje? Zajmij się nim trochę, jak wtedy tym wieprzkiem. Bardziej to sprytnie wtedy urządziła. A ja biegnę na posterunek policji...

I rzeczywiście pobiegł tam pędem.

Po półgodzinie już zajechała bryczka, żeby zabrać ciało doktora.

Magda Helzina jednak nie traciła czasu. Obmyła ranę letnią wodą i zatamowała krwawienie. Wyrzuciła dany był z tak bliska, że kula nawet opaliła koszulę... Cała odzież była przesiąknięta krwią, której upłynęło mnóstwo. Z jednej i z drugiej strony. Kula przeszła bowiem piersią na wylot i wyszła z drugiej strony około ramienia.

Rymkiewicz nie dawał znaku życia.

Krzążąc się dookoła doktora Helzina wciąż się zapytywała sama siebie:

— Kto to go mógł tak oporządzić? Czy może sam się jak wystrychnął? Chciał może popełnić samobójstwo? Ale dlaczego?

Co do niej, to zerwała z nim wszelkie stosunki już od bardzo dawna. Widywali się niekiedy, spotykając się przypadkiem. Ale już byli dla siebie jakby zupełnie obcy, pomimo, że mieli właściwie bardzo dużo wspólnych cech charakteru.

Oboje byli bardzo ambitni i marzyli o fortunie, nie mając ku temu właściwie żadnych danych. Bo jakże mógł się z bogactwem lekarza wiejskiego? Czyż mogła zwyczajna wieśniaczka zostać hrabiną Wilnicą? A przecież były chwile, gdy Magda marzyła o tem zupełnie poważnie.

To też u obojga niejednokrotnie budziły się jeszcze tłące się pod niedogaszonym popiołem złe odruchy. Rymkiewicz nie mógł się pogodzić z szarym losem wiejskiego lekarza. A Helzina choć tylko w śmiałych marzeniach nadmiernie wybujałej fantazji widziała się przez chwilę hrabiną Wilnicą, to jednak kielkowała w niej nieustannie mglista nadzieja zdobycia majątku jakakolwiek drogą.

Łapiec nawet nie domyślał się, jakie zamysły krążyły po głowie jego żony.

Wogóle oboje byli całkowiec odmiennego usposobienia, to też spory i kłótnie były na porządku dziennym. Przeradzały się niekiedy w bijatyki...

Helza, jak już mówiliśmy, nie lubił się bić. Ale gdy żona zawsze pierwsza zaczynała, w końcu nie pozostawał jej dłużny... Z jakim skutkiem — wnet dowiemy się...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Poważnie zaniepokojona, Janina zapytała męża:

— I kogóż to zamierzasz bronić?

— Jakto? Nie odgadłaś jeszcze? Myślisz, że ja oddam tego nieszczęsnego Romana na pastwę losu? Będę go bronił przed sądem i obronie, chyba, że Bóg mi sił nie użyczy. I będzie to może pierwszy wypadek w naszym sądownictwie, że bez nogi kaleka jednak „stanie”, jak się to mówi, w obronie oskarżonego towarzysza broni, aby samą swą obecnością już świadczyć, jak dalece wierzy w jego niewinność.

Janina zadrżała i mimo całego panowania nad sobą zmieszana się bardzo.

Jej mąż miałby bronić Romana...?

O, wszystkoby raczej przypuszczała, niż to.

Ludwik chciał wyrwać z rąk sprawiedliwości Romana...

Romana, który był kochankiem jego żony.

Mąż jej tymczasem mówił dalej:

— I cóż? Nie uważasz, że mam słusność? Wątpisz może o mnie? O, więc nie masz słusności! Dowiódł wszystkim, że choć kaleka, jestem z dobrej starej przedwojennej gwardji adwokackiej i jeszcze zadziwię całą Warszawę.

— Ale przecież jesteś teraz taki słaby...

— To prawda...

— A więc?

— Owszem, przyznaję, że wciąż jeszcze niezabliźnione należą rany czynią ze mnie zupełnego niedołęę, ale serce moje jest młode i jeszcze silne... Kocham Romana, jak brata rodzzonego. Braterstwo broni jest niekiedy silniejsze, niż braterstwo krwi. Przekonasz się o tem...

— Czy jesteś pewien, że on tego wart?

— Jak nawet możesz o tem wątpić? Wiesz

chyba najlepiej, jaki to dobry, miły i prawy człowiek. Człowiek, z którego znajomości można być dumnym i którego przyjaźń jest zaszczytem.

— A jednak jest oskarżony o tak ciężką zbrodnię...

— Właśnie to jest takie potworne...

— Mają podobno bardzo poważne poszlaki przeciw niemu...

— Otóż ja właśnie udowodnię, że jest niewinny. I pewnością nie sprawi mi to trudu. Nie będę musiał długo ślezczyć nad aktami. Wystarczy, aby przemówił mój głos serca.

— Czy tylko będzie miarodajny dla sądu?

— O, przekonasz się... Pocałuję Romana przed sądem... Aby wszem i wobec udowodnić, jak gorąco wierzę w jego niewinność. Tak, jak całowaliśmy się zawsze na pożegnanie przed bitwą... Cała sala zaleje się łzami...

Janina umilkła, przejęta powagą chwili.

Był to przecież prawdziwy dramat.

Mąż, nieświadomy zdrady swej żony, broni jej kochanka.

I... Dobrze wiedziała... On byłby w stanie go obronić...

Znała moc jego krasomówstwa, któremu sama nigdy nie uległa...

Ale jeżeli Ludwik ocali Romana, co będzie z jej zemstą?

Wzruszyła więc głowę i rzekła:

— Gdy poznasz akta sprawy Romana, stracisz mocno na pewności siebie.

Ludwik uśmiechnął się.

Rzekł:

— Zapewniam cię, że jest niewinny. Czyżbyś

doprawdy o tem wątpiła? Owszem, przyznaję, są tam poszlaki groźne i mnóstwo niejasności. Najgorsze to, że znaleziono u niego w kasie banknoty, bezspornie pochodzące z kradzieży u Kołowicza. Roman twierdzi, że te pieniądze ktoś mu wpłacił, ale uchyla się od wymienienia jego nazwiska. Ale Roman nie kłamie. Ktoś taki musiał mu te pieniądze dać. Rzecz polega na tajemnicy, którą mnie napewno wyjaśni. Czego nie powie sądowi, mnie wyzna. Wierzy w moją przyjaźń. Adwokat to jakby spowiednik. Gdy mi się zwierzy ze swej tajemnicy, nie wydam jej, ale zaczerpię z niej siłę i moc do obrony. Muszę tylko zdobyć jego tajemnicę.

Nie zauważył, że Janina, słysząc jego słowa, zbłądła, jak trup.

Odcchrząknął i uśmiechnął się, poczem Janina, w pół przytomna, usłyszała jeszcze z jego ust:

— Ten upór Romana świadczy najdobitniej, że w tej sprawie musi być zamieszana jakaś kobieta.

— Masz więc najlepszy dowód, że nie jest z tobą taki szczerzy — szepnęła Janina z wysiłkiem wydobywając ze siebie słowa.

Ludwik zamyslił się. Po chwili zaś rzekł:

— Tak, to prawda. Jeżeli tak jest w istocie, jeżeli w grę tu wchodzi kobieta, okazuje się, że miał przede mną jednak pewną tajemnicę. Dziwi mnie to o tyle, że zwierzał mi się zawsze nawet z najbardziej intymnych szczegółów swego życia.

Tegoż dnia Ludwik udał się do sądu i poprosił o pozwolenie widzenia się z Romanem w więzieniu.

Po dwóch dniach to nastąpiło.

Janina odwozła męża do więzienia, w którym przebywał obecnie Roman Larecki.

Dalszy ciąg jutro.

A jednak p. prezydent miasta dowie się o wszystkich niedomaganiach...

Niejednokrotnie poruszaliśmy stosunki jakie panują w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Grodnie. Tych spraw większych i drobnych zbierało się tyle, że możnaby z nich obecnie sporządzić księgę.

Tak się zawsze dzieje, gdy kierownik wydziału z trudnością sobie radzi z odpowiedzialną pracą, a czasami to zupełnie nie może poradzić. W takich warunkach zaszła rzecz bezprzykładna, która z jednej strony potwierdza dotychczasowe głosy (mówiący delikatnie) o niedomaganiach, z drugiej zaś, strony powinna spowodować wyjaśnienie sytuacji.

P. naczelnik Wydziału Opieki Społecznej pozwolił sobie na wiele mówiącą uwagę skierowaną do paru pracowników

swego wydziału: „ja nie chcę, ażeby o wszystkich uchybieniach naszego wydziału wiedział p. prezydent miasta... Mamy nadzieję, że p. prezydent miasta pomimo woli p.

naczelnika dowie się o podobnych uwagach, a w związku z tem zainteresuję się również owymi niedomaganiami które p. Ostryński chciałby ukryć przed p. prezydentem.

Intensywne przygotowania do XII Tygodnia L. O. P. P.

W dniach od 12 do 19 maja odbędzie się XII Tydzień LOPP. Zarówno Zarząd Obwodu jak przedstawiciele społeczeństwa zgrupowani w Komitecie Obchodu pracują zawniasu nad przygotowaniem Tygodnia.

Za przykładem siedziby Obwodu Grodna w poszczególnych miejscowościach gdziekolwiek istnieje Koło L.O.P.P. powoływane są odpowiednie Komitety,

by na swoim terenie zajęły się organizacją Tygodnia.

Tegoroczny Tydzień urządzany jest pod hasłem zjednania wszystkich obywateli na członków L.O.P.P. Jest to o tyle łatwym, że niekoniecznie każdy musi być członkiem rzeczywistym, większość może być członkami wspierającymi. Niskie składki 10 gr. i 50 gr. miesięcznie umożliwiają każdemu speł-

nienie tego warunku.

Pozwalamy sobie zawniasu odsonić rąbek tajemnicy dla czytelników, podając kilka atrakcyjnych punktów programu Tygodnia.

Świateł młodzieży połączone z pochodami.

Pokazy lotniczo gazowe. Naloty samolotów na teren powiatu.

Zawody baloników 12-V i modeli latających 19-V.

Zabawy.

Defilady udekorowanych samochodów ciężarowych z transparentami i ludźmi ubranymi w ubrania ochronne.

Dekoracja wystaw sklepowych.

Zabawy ludowe.

Urządzenie wystawy lotniczo-gazowej.

Trasa brzegu kolarskiego około 20 klm., (bardzo urozmaicona z przeszkodami terenowymi).

We wtorki i piątki w godz. od 18 do 19 w Okręgowym Ośrodku W. F. czynna jest bezpłatna Poradnia Sportowo-Lekarska, gdzie zawodnicy mogą uzyskać zaświadczenia lekarskie o zdolności odbycia biegu.

W biegach mogą brać udział kluby i związki sportowe organizacje i niestowarzyszeni.

Pierwsza serja dolarówek Wolberga wraca do właściwych rąk

W tych dniach Sąd Okręgowy w Grodnie ogłosił wyrok w jednej z wielu spraw toczących się przeciwko Wolbergowi, b. dyrektorowi rzekomej spółdzielni p. n. „T-wo Bankowe”.

Wolberg w swoim czasie zastawił w K. K. O. w Warszawie 900 dolarówek otrzymując pożyczkę.

Sąd zasądził od Wolberga na rzecz „T-wo Bankowe” w likwidacji 30 tys. zł. (t. j. kwotę stanowiącą nadwyżkę między wypłaconą Wolbergowi pożyczką, a kwotą otrzymaną ze sprzedaży dolarówek.

Reszta spraw w toku.

Skutki braku dozoru nad psem

Skwarczyński Józef zam. przy ul. Grandzickiej 4 zameldował policji o pokasaniu jego córki Katarzyny przez psa, należącego do Frunberga Dawida, pl. Tyzenhauza 4.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni E. IBERSKIEGO Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity, smaczny i pożywny kwas chlebotny

Codziennie świeże chałwy najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich. Z poważaniem N. WASILEWICZ Dominikańska 28.

Kupujcie wyroby krajowe!

Wiosenny bieg strzelecki w Grodnie

Klub Sportowy Z. S. w Grodnie urządzi w dniu 3 maja b.r. pierwszy doroczny „Wiosenny bieg strzelecki” naprzelaj oraz bieg kolarski.

Trasa biegu pierwszego będzie wynosić około 5 klm. (urozmaicona).

Kolejarze i pocztowcy wobec Pożyczki Inwestycyjnej

Na ogólnym zebraniu związków pocztowców dyrekcji wileńskiej powzięto uchwałę wzywającą członków zrzeszonych w organizacjach i związkach pocztowych do solidarnego wzięcia udziału w podpisywaniu pożyczki inwestycyjnej.

Na zebraniu tem ustalono również ramy, w jakich pracownicy pocztowi wezmą udział w subskrypcji. Pracownikom otrzymującym uposażenia do 100 zł. miesięcznie pozostawiono zupełną swobodę w deklarowaniu pożyczki, pozostali zaś pracownicy zobowiązali się subskrybo-

wać w wysokości od 50 do 150 proc. miesięcznego uposażenia.

Kolejarze dyrekcji wileńskiej nie zakreślali żadnych ram, jedynie nie specjalnym zebraniu

uchwalili wydać odezwę do ogółu pracowników i emerytów, nawołując do gremjalnego i solidarnego udziału w subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej.

Kawiarnia-Restauracja

„ROYAL“

W poniedziałek 15 kwietnia

Ostatni pożegnalny wieczór benefisowy zespołu Bruszewskich z mulatką

w programie:

15 przebojowych numerów

śpiewno — taneczno — muzykalno — akrobatycznych solo, duety, trio, kwartety, kwintety oraz specjalne numery atrakcyjne przy udziale słynnego satyryka-humorysty J. Staruszkiewicza.

Koncerty orkiestry o godz. 19,30

Produkcje artystyczne o godz. 21,00

Uprasza się o najwcześniejsze zamawianie stolików.

Nie wle co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Zdemaskowana „Flota Polska“

Wobec licznych zapytań Zarząd L. M. i K. w Grodnie wyjaśnia, że „Flota Polska” jest, prywatnym wydawnictwem, które z L. M. i K. ani ze zbiorów na F. O. M., czy ze zbiorów na Fundusz Akcji Kolonjalnej nie ma absolutnie nic wspólnego. Przedsiębiorstwo to, obliczone jest wyłącznie na zysk jego właścicieli.

Zarząd Oddziału L. M. i K. im. Króla Stefana Batorego w Grodnie zwraca się tą drogą do swych członków jakoteż ogółu obywateli, aby ze względu na dobro publiczne zechcieli w każdym wypadku pogłębki o współpracy wspomnianego pisma z Ligą — dementować.

Nocny dyżur aptek

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Kino „Polonja“ D Z I S

Najwspanialszy film świata, odtwarzający najpotężniejszy dramat wszystkich wieków na tle

Życia i Męki Jezusa Chrystusa

GOLGOTA

Początek seansów od 12-2-4-6-8-10 codziennie. Passe partout i bilety ulgowe nieważne.

KINO „PALACE“

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

Na scenie:

Pożegnalne występy ulubieńców publiczności w nowej doskonałej rewjetce p. t.

Ostatnie trzy dni

Udział biorą: Irena Kościżanka, Olga Wigocka, Erka Muszka, P. Andrejew-Trelski, A. Muratow, Br. Nowiński

Na ekranie:

Potężny dramat p. t.

Imitacja życia

z Claudette Colbert

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko

Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Dźwiękowicz

Dominikańska 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Porywający, oszalamiający kozackimi pieśniami i tańcami film!

Podziwiamy wszyscy ostatnią triumfalną kreację nagłego zmarłego światowej sławy śpiewaka

JOSE MOJICI

w wspaniałym emocjonującym dramacie p. t.

„Pieśń kozaka“

Jose Mojica odtwarza sensacyjną rolę kapitana kozaków Sergiusza Danikowa w rol. poz. Rosita Moreno i Mona Maris

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Nadzwyczajny dodatek pt. „Gwiazdy, gwiazdory i gwiazdeczki”